

Żółkiewski, Stefan

Dyskusja po referatach Adama Korty i Emila Kipy

Przegląd Historyczny 42, 170-173

1951

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

piszemy o Kołłątaju, ale proszę spróbować dostać dzieła Kołłątaja. Przecież wielkie biblioteki nie mają tych dzieł. Pewne reedycje, wydaje mi się, są potrzebne. Będzie to oznaczało bezpośrednie zbliżenie Kołłątaja do świadomości ogółu.

Druga sprawa dotyczy monografii poświęconej w ogóle Kołłątajowi. Wydaje mi się, że w tej chwili przystąpienie do monografii naprawdę źródłowej jest rzeczą trudną i przedwczesną. Przede wszystkim musimy się przyznać z żalem do tego, że my naprawdę nie wiemy, jaka jest rękopiśmienna spuścizna po Kołłątaju. Stąd płynie wniosek, który został już przyjęty, że zinwentaryzowanie spuścizny rękopiśmiennej w postaci odpowiednio przygotowanego katalogu jest rzeczą najpilniejszą. Zresztą wiadomo mi, że ta praca została rozpoczęta i znajduje poparcie odpowiednich czynników; miejmy więc nadzieję, że taki inwentarz, niezbędny do dalszych prac, będzie mógł ukazać się w druku. Dopóki nie nastąpi reedycja pism Kołłątaja i wydanie tego inwentarza, można mówić tylko o pewnych przyczynkach mniej lub bardziej ważkich, ale niezmiernie doniosłych, które należycie nam oświetlić i zbliżyć do chwili dzisiejszej człowieka będącego prekursorem nadchodzących czasów.

STEFAN ŻÓŁKIEWSKI

Chciałbym usłyszeć w dalszej dyskusji odpowiedzi na kilka kwestyj, które nas bardzo frapują i które dotychczas nie były poruszone. Ja, jako historyk literatury, mam niezmiernie kłopoty właśnie z danymi historycznymi, z możliwością jakiegś sensownej i naukowej interpretacji faktów literackich. Otóż podstawowe zagadnienie jest takie: jaki ma być nasz stosunek do obecnego stanu badań, do obecnego dorobku i do zasobu historiografii wieku XIX, którym dysponujemy. I niejasno dotychczas mi się przedstawia, jaki ma być ten nasz stosunek do historiografii dotychczasowej, do tych właśnie padających tu nazwisk Askénazego, Konopczyńskiego i innych. Mnie się wydaje, że po wysłuchaniu referatu pułkownika Korty każdy historyk literatury, nie specjalista od XVIII wieku, musiał zdać sobie sprawę, że wywody referenta dotyczące roli ruchów plebejskich, roli chłopstwa, doceniające znaczenie wszelkich walk wyzyskiwanych przeciwko wyzyskiwaczom to jest sprawa istotna. Ale powstaje wtedy pytanie, dlaczego my o tym nic nie wiemy? Dlaczego, jeżeli mamy tyle znakomitych prac z zakresu XVIII wieku, to na ten temat krążą tylko głuche legendy? Czyżby to była tylko sprawa przypadku? Dokumenty istnieją, i to dość liczne, ale — jak tu prof. Mościcki powiedział — na temat np. prześladowań chłopów-kościuszkowskich insurgentów przez proboszcza były tylko wzmianki i tylko bardzo wybitny erudyta może je odszukać w nawale tekstów.

Sprawa druga, to jest zagadnienie burżuazyjnego charakteru naszego przewrotu w XVIII wieku, zagadnienie udziału mieszczaństwa w tym ruchu, co zostało tu podkreślone w referacie płk. Korty. I znowu nic nie wiemy na temat tych ruchów, jakkolwiek historycy wzmiankowali o istnieniu licznych dokumentów, które nie zostały opracowane.

Zagadnienie, które sprawia nam najwięcej kłopotu, i nie tylko nam, to zagadnienie roli magnaterii w XVIII wieku. Dlaczego my żyjemy pod tak niesłychaną presją nagromadzonego z żelazną konsekwencją, imponującego bogactwa faktów z zakresu działalności magnatów? Nie wiemy nic o chłopach, nie wiemy nic o mieszczaństwie, a wiemy masę o magnatach. Proporcja została tak skrzywiona, że uczciwy, postępowy historyk nie może się spod tego nawału danych wygrzebać i nie widzi we właściwych proporcjach roli tej magnaterii. Łamie się wśród sprzeczności, bo zdaje sobie sprawę, że magnateria zgubiła Polskę, że rola magnaterii w XVIII wieku była antynarodowa. Ale są i inne sprawy, które nas zaskakują. Przyczyna tych trudności tkwi w charakterze naszej dotychczasowej historiografii. I mnie się wydaje, że dotychczas ani w referacie, ani w naszej dyskusji nie została powiedziana rzecz prosta, że przecież historia, podobnie jak krytyka literacka, ma charakter wybitnie klasowy, że jest po prostu bezpośrednim wyrazem klasowych i najwyraźniej politycznych dążeń, że właśnie poszczególni badacze to są politycy. I nie trzeba tu sięgać po rzeczy aktualne, nie trzeba sięgać po tego księdza od misjonarzy albo po tak dziwaczny produkt ciemnoty i faszyzmu, jakim był Morawski ze swoimi bzdurami — to są rzeczy karykaturalne, chorobliwy objaw gnicia burżuazyjnej nauki. Ale ta nauka była zgniła w swoim zasadniczym trzonie. Referent całą burżuazyjną naukę w czambuł musiał przeciwstawiać Smoleńskiemu. Rzeczywiście: po wielkiej postaci burżuazyjnego, ale postępowego historyka Smoleńskiego następuje wyraźna dekadencja. Powinniśmy więc to sobie wyraźnie powiedzieć, jak bardzo klasowy, polityczny charakter ma historiografia XX wieku. Powinniśmy sobie powiedzieć, jak bardzo jest ona produktem epoki imperializmu, jak tendencje gnijącej klasy kapitalistycznej znajdują w niej swój wyraz. I teraz wyraźnie pokazać te polityczne nurty, które tam swoje odbicie znalazły i które tak niesłychanie skrzywiły obraz historii XVIII wieku w Polsce. Nie jeden Konopczyński będzie kozłem ofiarnym ze swoim nacjonalizmem endeckim.

Zdaję sobie sprawę z dorobku Askenazego, tego uczonego o bardzo szerokich horyzontach, o wielkiej kulturze umysłowej, ogromnej pracowitości, wspaniałym talencie literackim, ale jako historyk literatury sięgający czasem do Askenazego, muszę stwierdzić celowe, świadome, złośliwe szkalowanie wszystkich ruchów i wszystkich postaci postępowych, świadomie fałszujące obraz aluzjami, powiedzeniami, metaforą dobraną zrecznie dzięki wspaniałemu talentowi pisarskiemu. I czytelnik musi wyjść z wrażeniem — postępowcy

to muszą być dranie i hultaje. Trzeba sobie wyraźnie powiedzieć, że na progu wieku XX kształtują się wyraźnie dwa nurty burżuazyjne: jeden związany z organizowaniem partyjnej ideologii Narodowej Demokracji, drugi — z organizowaniem partyjnej ideologii prawicy PPS. W historii literatury potrafimy wyraźnie pokazać endecki antysemityzm nacjonalisty, historyka literatury Chlebowskiego, fałszującego przeszłość, potrafimy również poznać prawicowego socjalistę Feldmana, fałszującego również w reakcyjnym na swój sposób sensie przeszłość literacką. Podobnie kształtuje się przecież i historiografia polska epoki imperializmu. Są w niej ideologowie piłsudczyzny, prawicy PPS — jak Askenazy, są ideologowie endecji, jak Konopczyński i tyłu innych.

Istnieje w historiografii burżuazyjnej uparta tendencja identyfikowania oportunistów z realizmem politycznym. Im bardziej jakiś działacz jest ustępliwy, umiarkowany, wycofujący się, robiący koncesje na rzecz feudalizmu i arystokracji, tym częściej się powtarza, że on inaczej nie mógł zrobić, że to był realizm. I tak się dobiera fakty, żeby wynikało, że oczywiście nie mógł inaczej postąpić, nie mógł nic innego zrobić, jak szukać oparcia w reakcji, czyli być tzw. realistą. Endecki program wobec caratu w XX wieku, program zwalczania ruchów robotniczych, zwalczania rewolucji robotniczej, program Dmowskiego, który był zwolennikiem używania kozaków do rozpędzania robotników łódzkich, kiedy szli na barykady solidaryzując się z robotnikami petersburskimi, moskiewskimi w czasie Krwawej Niedzieli — ten program miał swoje odbicie w konsekwentnej, uporczywej robocie historyków, którzy pokazywali rzekomy realizm wszystkich kontrrewolucjonistów, wszystkich zdrajców, wszystkich oportunistów.

Prof. Kipa powiedział, że w 1918 roku Konopczyński nakreślił program badań, którego nie zrealizowano. Nie da się zaprzeczyć, że lata międzywojenne były wyjątkowo nie sprzyjające dla nauki. Burżuazja polska i burżuazyjni historycy w warunkach swego państwa stanowisko swoje nieco zmienili, tendencje się skomplikowały. Z dotychczasowych rozważań wynikałoby, że charakter tej nauki był eklektyczny. Ja gotów jestem zgodzić się, że w porównaniu z historią prawa historiografia, historia czy historia literatury miała charakter bardziej eklektyczny. Historia prawa miała charakter zdecydowanie faszystowski, powiązana była ze szkołą niemiecką, z faszystowskimi teoriami. Takie działy humanistyki, jak historia literatury, miały oblicze bardziej eklektyczne, ale nie wyłącznie eklektyczne. Wydaje mi się, że faszystowskie tendencje znów trzeba byłoby wyraźnie wydobyć, bo te tendencje przejawiały się nie tylko w takich wystąpieniach, jak Morawskiego o Żydach w XVIII wieku. Poza przejawami endeckiej głupoty były jednak przejawy i jakiejś endeckiej chytryści. Mogę zacytować parę faktów. Np. rozprawa między Skałkowskim i Tokarzem na temat Targowicy. Prof. Skałkowski to jest niewątpliwie historyk, którego działalność musi być ja-

kość skomentowana, począwszy od jego bardzo charakterystycznej rewizji Kościuszki, która jest próbą zdyskredytowania tej postaci historycznej. A wiemy, kim był Kościuszko. Wiemy, że to był w końcu jeden z najbardziej konsekwentnych demokratów tego czasu, najbardziej bliski sprawie ludowej, najbardziej czujny w tej sprawie. Potem Skałkowski usiłuje rehabilitować Targowicę. Odpowiada mu Tokarz, pokazując fałsze i błędy w danych, w obliczeniach. Czy to była sprawa przypadkowa? Czy Skałkowski tak nie wiadomo dlaczego zainteresował się tym, poczuł gorącą więź, miłość do antypolskiej i antynarodowej Targowicy, czy to stanowisko w obliczu całej antypolskiej, antyludowej postawy burżuazji nie jest czymś charakterystycznym i znamionym? I czy nie wymaga ono interpretacji? Wydaje mi się, że na tych tendencjach Skałkowskiego zaważyły dążenia polityczne okresu międzywojennego w kształtowaniu się stosunków polskich; krótko mówiąc, że ten dorobek wieku XX ma charakter zdecydowanie klasowy, że właśnie w nim giną zupełnie postępowe tradycje, które zapoczątkował Smoleński, że ciąży na nim tendencje albo prawicy PPS, piłsudczyzny, albo endeckie, że źródłem tych tendencji jest koncepcja „realizmu politycznego“, dyskredytująca właśnie wszystkie działania postępowe, rewolucyjne i ludowe. I wreszcie cała historiografia w doborze faktów, w zestawieniach faktów i w ich selekcji była promagnacka i wyraźnie antychłopska. I jeżeli staramy się tę historiografię przedstawiać, to powinniśmy ją ujmować tak, jak ją będzie ujmował historyk nauki, tj. jako ideologię odbijającą klasowe dążenia burżuazyjne w epoce imperializmu.

ANDRZEJ WOJTKOWSKI

Chciałem tu zwrócić uwagę zainteresowanych na pewne materiały źródłowe znajdujące się w Lublinie. Jest to archiwum Frydrychowicza, posła na Sejm Czteroletni z woj. braclawskiego, a wreszcie z łaski Targowicy ostatniego marszałka wielkiego koronnego. Archiwum to obfituje w materiały, które zawierają obliczenia statystyczne dotyczące zaludnienia Polski i jej finansów. Wiele z nich ma wartość rękopisów, bo są to przemówienia poselskie, projekty ustaw uchwalone lub nie uchwalone itd. Ale są tam także odezwy i memoriały i to szczególnie Komisji Porządkowej Cywilno-Wojskowej województwa i powiatu braclawskiego. Niektóre z tych odezwy są alarmujące, dotyczące ważnych wydarzeń, jak np. dwie: z 23 kwietnia i 20 maja 1790 roku. W odezwie pierwszej widzimy zrozumienie tego, że szczupłość wojsk krajowych uniemożliwia należyte osłonięcie granic. Następnie odezwa zawiera sugestie pod adresem sejmu, żeby raczej zmniejszył werbunek rekruta, byle tylko nie zmniejszać liczby rąk na folwarkach pańskich.